

# Marcin Jarzabek

---

## O pożytkach z uczenia (się) historii mówionej

---

Wrocławski Rocznik Historii Mówionej 5, 304-308

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

cyjonalizowania tej działalności w ramach akademii. Wierzę, że my, historycy, jesteśmy w stanie ponownie przemyśleć „źródło wywołane” i pod wpływem naszych dotychczasowych doświadczeń, na nowo wprowadzić je do historiografii, tak, by zachować wzgląd na jego skomplikowany charakter, a jednocześnie w badaniach nie zatracać naszej dyscyplinarnej tożsamości.

Marcin Jarząbek  
**O pożytkach z uczenia (się)  
 historii mówionej**

Jeśli głosy Anny Wylegały, Marty Kurkowskiej-Budzan i Piotra Filipkowskiego dotyczyły kondycji polskiej historii mówionej jako takiej, mój poświęcony będzie refleksji nad stanem nauczania *oral history*. Jest to dla mnie zadanie o tyle trudne, że historii mówionej nie da się przecież nauczyć wyłącznie teoretycznie, „na sucho” – to stwierdzenie to truizm, ale o dość znaczących konsekwencjach. Zarazem nie jest to jedynie praktyczna umiejętność („każdy potrafi przecież rozmawiać”), która może się obyć bez teoretycznych reguł i wiedzy biorącej się z dorobku tej dyscypliny. Dlatego każda forma uczenia historii mówionej powinna obejmować: (1) pragmatykę prowadzenia rozmowy (2) i jej teoretyczne uwarunkowania, oraz – rzecz najważniejsza – (3) samo *doświadczenie* rozmowy. Oznacza to, że dobre i sensowne nauczanie historii mówionej musi zawierać wszystkie te trzy sfery: wiedzę, umiejętności i doświadczenie. Jednak to, jak dokładnie może się odbywać realizacja takiego założenia, zależy już w dużej mierze od formatu, w jakim nauczanie się odbywa i od tego, kto i kogo uczy. Dopóki nie ma przyjętego polskiego podręcznika historii mówionej, nie ma właściwie jednej przyjętej metody uczenia. Dlatego tak ważną rolę odgrywa tu wciąż osobista perspektywa i doświadczenie uczącego.

Moje doświadczenie to prowadzone corocznie od 2011 r. zajęcia (30-godzinne konwersatorium) dla uczestników studiów licencjackich antropologii historycznej w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz udział w najróżniejszych warsztatach, seminariach, spotkaniach etc. realizowanych poza programem studiów akademickich, a najczęściej w ogóle z dala od murów uczelni. Są to dwa obszary, w których odbywa się nauczanie: albo zinstytucjonalizowana edukacja formalna, albo różne formy edukacji pozaformalnej, realizowanej często w ramach działalności organizacji pozarządowych czy pozalekcyjnej aktywności w szkołach.

Ten drugi obszar – edukacji pozaformalnej i nieformalnej – jest (patrząc na ilość inicjatyw i zaangażowanych w nie osób) zdecydowanie bardziej rozwinięty niż instytucjonalne nauczanie historii mówionej, co nie powinno nas właściwie dziwić. W Polsce – tu znowu truizm – korzenie tej dyscypliny tkwią przecież nie w inicjatywie akademickiej, lecz właśnie w społecznej, dysydenckiej, jaką było Archiwum Wschodnie KARTY w latach 80. XX w. Współcześnie aktywność KARTY (już jako Fundacji Ośrodka KARTA), czy takich instytucji jak Centrum Aktywności Obywatelskiej (swego czasu mocno zaangażowane w rozwój projektów *oral history* w szkołach), choć dziś już zinstytucjonalizowana i profesjonalizowana, nadal gdy idzie o rozwój i promocję tej perspektywy, skupia się przede wszystkim na wspieraniu projektów społecznych, jak choćby w przypadku programu „Archiwa Społeczne”.

Uczenie historii mówionej w tego typu inicjatywach pozaformalnych polega często na wychodzeniu naprzeciw oddolnie rozwijanym projektom i potrzebom. Czasem zdarza się tak, że nauczyciel, bibliotekarz, lokalny aktywista czy dziennikarz sam zaczyna nagrywać rozmowy i jednocześnie rozglądać się za kimś, kto mógłby doradzić, jak to właściwie robić. Jeśli już dochodzi do warsztatów czy lekcji poświęconych „robieniu wywiadów”, to bardzo często mają one charakter, siłą rzeczy, doraźny, fragmentaryczny. W najgorszym razie uczniowie czy wolontariusze albo otrzymują zupełną dowolność i żadnej pomocy, albo otrzymują dokładny kwestionariusz i polecenie, by się go ściśle trzymać, co – jak wiemy – dalekie jest od wartości, jakie samej historii mówionej przyświecają.

Nie piszę tego jednak, by krytykować pozaformalne nauczanie historii mówionej w Polsce. Odwrotnie – uważam, że mimo problemów i niedociągnięć tkwi w nim wielki potencjał rozwoju samej historii mówionej oraz że ma ona do odegrania kluczową rolę, gdy idzie o przemiany i upodmiotowienie lokalnej pamięci społecznej. Można za Henrykiem Wereszyckim powtórzyć, że lepsze nawet nieudolnie zbierane relacje niż ich brak. W kontekście strukturalnych problemów i ograniczeń pozaformalnej edukacji uważam jednak, że tym większe zadanie ma do wykonania edukacja instytucjonalna.

W Polsce historii mówionej naucza się na co najmniej kilku uniwersytetach, choć nie zawsze i niewyłącznie w programach kształcenia przyszłych historyków. W ramach studiów socjologicznych o historii mówionej mówi się często na zajęciach z metody biograficznej lub – używając starszego pojęcia rodzimej proveniencji – metody dokumentów osobistych. Kursy fakultatywne lub kursy dla wybranych specjalności oferowane są dla studentów historii na Uniwersytecie Warszawskim (są to też zajęcia fakultatywne

ogólnouniwersyteckie), Uniwersytecie Wrocławskim (kurs dla specjalizacji *Historia w przestrzeni publicznej* na studiach II stopnia), Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie czy Uniwersytecie Jagiellońskim. Historia mówiona jest też czasem uwzględniona w programie zajęć filologii polskiej czy kulturoznawstwa (jak to jest w przypadku UMCS), nie wspominając już o antropologii z jej własną tradycją badań terenowych.

Powyższa lista jest z pewnością niepełna, lecz daje, jak sądzę, pewien obraz geograficznego i instytucjonalnego zróżnicowania akademickiej dydaktyki *oral history* w Polsce. Widać bowiem, że jest ona obecna w programach studiów przede wszystkim tam, gdzie istnieje silne środowisko pozaakademickie zajmujące się historią mówioną (Warszawa, Lublin, Wrocław, Olsztyn; wyjątkiem jest jedynie Kraków). Po drugie, kursy historii mówionej są traktowane jako uzupełnienie programu studiów (lub kurs dla wybranej specjalności/specjalizacji), a nie jego integralna część. Po trzecie, niezależnie od instytucjonalnej afiliacji oraz prowadzących je osób (czy są to historycy, socjologowie, kulturoznawcy czy etnolingwiści) programy zajęć są do siebie dość podobne: czytamy te same teksty, przy metodach przygotowania i prowadzenia wywiadu zwracamy uwagę na podobne rzeczy itp.; wreszcie – kładziemy duży nacisk na to, by studenci sami spróbowali zrobić wywiad. Innymi słowy: mimo zróżnicowania, które tak często jako polscy oraliści podkreślamy i rozważamy, mamy bardzo zbliżone rozumienie tego, jak należy uczyć i „robić” historię mówioną. Różnice pojawiają się przede wszystkim na poziomie interpretacji zebranego już materiału: tego, co robić z wywiadem po nagraniu go, a nie tego, jak „robić wywiad”.

Akademicka dydaktyka historii mówionej w Polsce dobrze odzwierciedla moim zdaniem mocne i słabe strony tej dyscypliny. Najlepiej rozwija się tam, gdzie ma społeczne zaplecze w postaci aktywnej instytucji czy organizacji, a gdy takiego brak – opiera się przede wszystkim na zaangażowaniu i inicjatywie poszczególnych osób. W kilku istotnych ośrodkach akademickich w Polsce historia mówiona jest ciągle wielkim nieobecny: i jako metoda badawcza i jako przedmiot nauczany w uczelnianych murach (przykładowo: projekt *Pamięć Bydgoszczan – Archiwum Historii Mówionej*, realizowany na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy powstał przede wszystkim z inicjatywy uniwersyteckiej Biblioteki Głównej, a nie kadry naukowej, jako projekt społeczny, a nie badawczy). W przypadku studiów historycznych daleko jej też do uznania za pełnoprawną metodę badań historycznych, którą studenci powinni poznać w ramach

kanonicznego kursu z *Nauk pomocniczych historii czy Metodologii* (Instytut Historyczny UW byłby tu chlubnym wyjątkiem), tak samo, jak poznają np. budowę herbu i dokumentu czy też strukturę organizacyjną archiwów w Polsce (zapewne podobny głos dałoby się sformułować w odniesieniu do obecności metody biograficznej i – szerzej – metod jakościowych w naukach społecznych). Studenci specjalności nauczycielskich – przyszli nauczyciele, którzy w swojej pracy najprędzej będą potrzebować znajomości historii mówionej przy realizacji najróżniejszych uczniowskich projektów, zazwyczaj nie mają w czasie studiów z nią styczności. Jednocześnie fakt, że – choć w rozproszeniu – historii mówionej w murach akademii uczymy dość podobnie, daje szansę na autentyczną interdyscyplinarność: tj. dyskusję w oparciu o różnice między dyscyplinami, przy założeniu, że pracujemy na tym samym materiale (danych czy źródłach) i w myśl podobnych norm i wartości.

Jeśli moja naszkicowana tu diagnoza jest choć w części trafna, to aż prosi się, by na jej podstawie sformułować dwa przynajmniej dezyderaty pod rozwagę. Po pierwsze, im lepsza i bardziej wielowymiarowa współpraca między uniwersytetem a społecznymi inicjatywami historii mówionej, tym lepiej dla obu. Potrzebny jest więc ruch w obie strony: byłoby bowiem świetnie, gdyby projekty społeczne także znajdowały odbicie w badaniach naukowych, a zarazem, by inicjatorzy i organizatorzy projektów społecznych sięgali po wiedzę, doświadczenie i kompetencje akademików parających się *oral history* przy ich realizacji. W praktyce mogłoby się to przejawiać na przykład w realizacji (części) zajęć w formie udziału w społecznych projektach historii mówionej. W ten sposób bowiem najłatwiej jest przekuć teoretycznie przyswojoną wiedzę i umiejętności w praktyczne doświadczenie.

Po drugie – z mojego punktu widzenia (a więc pracownika instytutu historii, a nie np. socjologii czy antropologii) – historia mówiona (w jakiejś istotnej przynajmniej części) powinna stać się integralnym elementem programu studiów historycznych tak, aby każdy student historii miał okazję się z nią zetknąć. Nie chodzi tu o to, by każdego z nich zamieniać w oralistę (wszak w praktyce badawczej historia mówiona używana jest z oczywistych powodów wyłącznie przez badaczy dziejów najnowszych), tak jak poznanie paleografii nie czyni kogoś mediewistą. Rzecz nawet nie w tym, by w ten sposób rozprawiać się z obecnymi, wciąż stereotypowymi wyobrażeniami i uprzedzeniami odnośnie do historii mówionej. Sens takiego rozwiązania leży, jak sądzę, głębiej i dotyka samych wartości, które nią kierują. Umiejętność rozmowy z człowiekiem i empatycznego spojrzenia na jego osobistą interpretację przeszłości własnej

i zbiorowej daje szansę zrozumienia problemów ludzkiej subiektywności, sprawczości w dziejach czy selektywności i ułomności każdego materiału źródłowego. Przez historię mówioną łatwiej zrozumieć, jak nasze „dziś” wpływa na obraz „wczoraj” (doświadczą tego, nawet nieświadomie, każdy chyba zawodowy historyk) i zarazem odwrotnie: jak silnie współczesne wybory są podyktowane doświadczeniami przeszłości. Wreszcie – doświadczenie *oral history* samo w sobie może uczyć empatii, także w odniesieniu do postaci dawno już nieżyjących, gdyż pozwala dostrzec chociażby złożoność ludzkich decyzji. Jeśli takie pożytki mogłyby wynikać z uczenia historii mówionej, to byłby to prawdopodobnie jej najważniejszy wkład w rozwój historiografii w Polsce.